

Maria Dynowska

Hieronim Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 419-441

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARYA DYNOWSKA.

HIERONIM MORSZTYN I JEGO RĘKOPIŚMIENNA SPUŚCIZNA.

W 1859 roku umieścił Karol Mecherzyński w „Bibliotece warszawskiej“ rozprawkę o spuściznie rękopiśmiennej Hieronima Morsztyna, opierając się na odnalezionym Sumaryuszu wierszy tegoż poety. Potwierdzenie nazwiska autora znalazł w tytule Sumaryusza¹⁾ oraz w grupie wierszy do Jana Gostomskiego²⁾. Że zaś tym Morsztynem, który do wojewodzica poznańskiego przemawia, jest Hieronim, najstarszy z poetyckiej czwórki, to wywnioskował Mecherzyński z wiersza: Do d r u ż b y³⁾ oraz z trzech powieści, drukowanych w 1655 r. pod ogólnym tytułem Philomachia, a powtarzających się w Sumaryuszu.

Rękopis, dziś własność hr. Michałowskich, znajdował się wtedy w rękach hr. Morsztynów.

Obok pobieżnego dość sprawozdania z treści Sumaryusza, podał Mecherzyński garść szczegółów z biografii poety. Uczynił go, zgodnie z Niesieckim, stolnikiem bielskim, wychowawcem szkół jezuickich, żyjącym na schyłku XVI i w początkach XVII wieku.

Po Mecherzyńskim⁴⁾, oprócz krótkich wzmianek w pracach Chmielowskiego, Brücknera, Porębowicza, było głucho o Hieronimie Morsztynie. Tylko w r. 1885 Rzepecki w rozprawie o poezjach Zbigniewa Morsztyna⁵⁾ wspominał za Nehringiem o rękopisie ułamkowym w Bibliotece Petersburskiej, obejmującym parę po-

¹⁾ Summarius wierszów Morsztyna, niegdy poety polskiego przepisany.

²⁾ Por. Zestawienie treści Sumaryusza (=S) nr. 185—190.

³⁾ Por. S nr. 115: „Nie smuć się, Hieronimie, d r u ż b o m ó j cnotliwy“.

⁴⁾ Przed Mecherzyńskim wspomina o H. Morsztynie Juszyński w Dykcyonarze czyniąc go kanonikiem poznańskim, Bentkowski w Historii literatury polskiej (T. I, s. 455), podając krótką wzmiankę o Philomachii. Wreszcie dłuższą notatkę o Światowej rozkoszy i o wierszach ulotnych, które znał w rękopisie, daje Wiszniewski w Historii literatury, t. VII, s. 133.

⁵⁾ Biblioteka warszawska. 1885, T. I i II.

wieści, fraszek oraz utwór p. t. *Poenitentia* pióra „X-dza Jarosza Morsztyna“. Rzepecki czyni poetę kanonikiem krakowskim, synem Floryana, kasztelana rawskiego, żyjącym około 1600 roku¹⁾.

Zostawiając na zakończenie niniejszej pracy rozpatrzenie owych twierdzeń, powracam do Sumaryusza.

Szukano rękopisu, według wskazówki Mecherzyńskiego, u hr. Morsztynów, chociaż on niebawem powrócił do rodziny hr. Michałowskich. W r. 1908 udało mi się wpaść na trop właściwy. Dzięki uprzejmości Władysława i Józefa hr. Michałowskich, którym tu podziękowanie moje najserdeczniejsze wyrażam, mogłam zapoznać się dokładnie z Sumaryuszem.

Stanowi on część składową zbiorów rękopiśmiennych Jakuba Michałowskiego, kasztelana bieckiego²⁾, którego bibliotekę upamiętnił Kochowski³⁾. Zbiory te, w postaci siedmiu obszernych sylw, pochodzą z XVII-go wieku. Przeglądał je prof. Czermak i wiadomość o nich umieścił w *Kwartalniku historycznym*⁴⁾. Otóż w księdze siódmej, a zatem ostatniej z porządku, na kartach 219—327 znajduje się *Sumaryusz*. Zajmuje on więc 116 stron rozmiaru folio. Pisany jest pismem jednolitem, dość wyraźnym, bez żadnych wykreśleń. Oczywiście ze względu na czas, w którym powstał, oryginałem być nie może⁵⁾. Jest zatem kopią z tekstu wcześniejszego, przepisanego mechanicznie trochę przez niezbyt inteligentnego kopistę, na czem jasność i logika treści w wielu miejscach ucierpiały.

Zanim przystąpię do ściślejszego przeglądu Sumaryusza, wypadnie mi odpowiedzieć na zapytanie, czy treść jego całkowicie i jednolicie wyszła z pod pióra Hieronima Morsztyna.

¹⁾ Dokładny spis bibliograficzny rozpraw, H. Morsztynem się zajmujących znajdzie czytelnik w Bibliografii Estreichera (T. XXII, M).

²⁾ Około 1660 r.

³⁾ Patrz *Liryki polskie* ks. I, lir. XXXVI. Biblioteka W. J. M. P. Jakuba na Michałowie Michałowskiego:

Kto chciw złota, złoto zbiera,
Kto sławy, z ordą się ściera i. t. d.

Twe myślistwo jest w tej chlubie,
Michałowski cny Jakubie,
Nad królewskie że je kładę,
Piękną mądrych ksiąg gromadę... i t. d.

⁴⁾ R. XI. Lwów, 1897. Według prof. Czermaka, który kodeksy ponumerował, pierwsze cztery sylwy zawierają ciekawy materiał historyczny (dyaryusze wypraw: beresteckiej, zborowskiej i t. d.) księgi zaś piąta, szósta i siódma składają się z mniej ważnych formularzy, wypisów z ksiązek i t. d. O Sumaryuszu nie podaje sprawozdawca żadnej wzmianki.

⁵⁾ O tem zresztą świadczy tytuł S; por. przyp. pierwszy na str. 419.

Otóż dotąd nie znalazłam żadnego dowodu, by H. Morsztyna odsądzić od autorstwa nie tylko całego zbioru, w ogólności, ale tych nawet poszczególnych utworów, które po dziś dzień wobec niedostępności Sumaryusza, komu innemu przypisywano¹⁾.

¹⁾ Według Maciejowskiego (Piśmiennictwo polskie, Dodatki s. 178) autorem wierszy p. t. *Fortunne lata i Conditia szlachecka* (S nr. 12 i 42) jest Andrzej Zbylitowski. Twierdzenie swe opiera Maciejowski na notatce, znalezionej w rękopisie kóńnickim, zawierającym oba powyższe wiersze.

Prof. Brückner przypisuje „Conditia“ Szlichtyngowi, za powagą Trembeckiego w *Wirydarzu*. „Conditia“ wraz z „Wilaneskami“, przypisywanemi przez *Wirydarz Szlichtyngowi* odnajdujemy również w rękopisie hr. Skórzewskiego, pochodzącym z 1613 r. (por. T. v. Jaworski, Jan Smolik. Gnesen, 1903). Rękopis ten obok utworów oryginalnych i przekładów Jana Smolika zawiera: „Fraszskorytmy albo zabawy pokojowe z ksiąg pewnego autora wyjęte na ucieszoną krotochwilę ludziorosobliwiekwitnącego wiekudworskim w Krakowie pisane są w roku 1613 dni miesiąca lipca“.

Otóż zestawiając *Fraszskorytmy* te, których spis podał dr. Jaworski, z *Sumaryuszem*, dostrzedz łatwo, iż z wyjątkiem kilku mało znaczących drobniaków, dadzą się one wszystkie odnaleźć w *Sumaryuszu*, co upoważnia mnie do twierdzenia, iż autor, z ksiąg którego zostały wyjęte, jest Hieronimem Morsztynem. *Conditia* i obie *Wilaneski*, objęte *Sumaryuszem* są i w *Fraszskorytmach* pod nr. 6, 15, 16.

Wiersz, zaczynający się od słów: „O co żeś się, pani matko, na mnie zagniewała“ (por. Brückner, *Dzieje literatury*, I, s. 352) wypadnie nam również odwojować *Szlichtyngowi*, na rzecz Hieronima Morsztyna. Znajdujemy go i w *Sumaryuszu* (nr. 287) i we *Fraszskorytmach* (nr. 11). Prof. Tadeusz Grabowski przypisuje *Szlichtyngowi* wiersze znajdujące się w *Sumaryuszu* pod nr. 290 i 225; ależ tenże podaje, jako utwór oryginalny, wiersz zaczynający się od słów: „Z wdzięcznego okarówny słońcu bije itd.“..., który jest przekładem z *Petroniusza*, o czem nas poucza *Sumaryusz i locoseria Nowakowskiego* na s. 165 (Por. dr. T. Grabowski, *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce*. Kraków, 1906).

Z tego, co powyżej zaznaczyłam, wynika, samo przez się, że wiersze przypisywane przez *Wirydarz Naborowskiemu*, a które znalazłam i w *Sumaryuszu* i we *Fraszskorytmach*, uważam za utwory H. Morsztyna. Toż samo twierdzą o innych drobniakach znalezionych w *Sumaryuszu*, w *Wirydarzu* zaś bezimiennie pomieszczonych wśród wierszy „zbieranej drużyny“.

Pozostaje mi jeszcze do rozstrzygnięcia autorstwo *Hejnału*, oraz pieśni na *Dobrą noc*. Zaznaczyć przytem muszę, iż ów *Hej-*

Znak zapytania stawiam tylko przy wierszu Myśliwy do myśliwego, Niemsta do Kochanowskiego, oraz przy odpowiedzi nań zatytułowanej błędnie: Tenże do tegoż o tymże, która właściwie brzmieć powinna „Tamten do tegoż o tymże“. W pierwszym z tych utworów jakiś Niemsta wzywa towarzysza na łowy¹⁾:

Nim pióro twoje ustanie,
Daj znać, Kochanowski Janie,
Że nam trąba brzmi wsiadany —

bo :

Jeśli to miło tobie,
Toż wiedz o mojej osobie,
W tym się z tobą zgadzać duchu,
Że ogar w myśliwskim uchu
Wdzięczniej krzyczy po gęstwinie,
Niżli czyżyk na jedlinie —

nał, który czytelnik znajdzie przytoczony poniżej, pojawia się w rękopisach w dwóch odmiennych, ale bardzo sobie pokrewnych wariantach. Jeden znajdujemy w Sumaryuszu (nr. 293) oraz w rkp. Akademii Umiejętności nr. 1274, drugi we Fraszkorytmach, w rkp. Akademii Umiejętności nr. 1273 i w rkp. Biblioteki Jagiellońskiej nr. 116.

Otóż i Hejnał i pieśń na Dobrą noc znajdujemy we Fraszkorytmach; samą zaś pieśń wieczorną w grupie dziesięciu pieśni Jana Smolika. Dr. Jaworski, opierając się na pokrewieństwie formy i treści, jaka oba te liryki łączy, twierdzi słusznie, iż wyszły one z pod jednego pióra i autorstwo ich Janowi Smolikowi w przyznaje. Ja uważam je za utwory Hieronima Morsztyna; odnajduję bowiem oba te wiersze w Sumaryuszu, gdzie je jeszcze uzupełnia pod względem formy i treści pieśń: Na toż (S nr. 294 — dopełnienie Hejnału) i pieśń na Dobry dzień (S nr. 299 — dopełnienie Dobrej nocy). Przytem autentyczność owych dziesięciu pieśni Smolika, na które powołuje się dr. Jaworski wydaje mi się podejrzaną, skoro nr. siódmy tej grupy znany jest, jako pieśń Sępa Szarzyńskiego (Poezye M. Sępa Szarzyńskiego. Kraków, 1903, s. 5) i tylko z zastrzeżeniem Smolikowi przypisać go można, nr. zaś dziesiąty jest pieśnią Jana Kochanowskiego.

O autorstwo fraszek: Sumaryusz nr. 97 i 210, Fraszkorytmy nr. 49, Fraszki Jana Smolika nr. 23 i 37 spierać się nie będę, choćby dla małej ich wartości poetyckiej. Na zakończenie zaznaczam, iż dwa drobne utwory Sumaryusza, a mianowicie nr. 45. Dyana Akteona w jelenia... oraz nr. 68 Trzewiczkiem stopa, pończoszką kolana zabłąkały się do utworów Andrzeja Morsztyna (por. A. Morsztyn, Poezye. Warszawa, 1883).

¹⁾ S nr. 14.

a zatem

Za twą trąbą, za psy twymi
Wyjeżdżam z wyży moimi,
Z tobą jadę, twojej rady
Będę słucał pod zakłady.

Zaproszony tak odpowiada :¹⁾

Pióro mnie twoje, mój drużba cnotliwy,
Wywabia w pole; bardzobym chętniwy
Rad towarzystwa pomóglci w tej mierze;
Leczem do czasu uczynił przymierze
Z tym płochym zwierzem, bowiem nie mam czasu,
Bym go miał kiedy i popędzić z lasu.
Pańskie usługi chęć myśliwą moją
Tak popętały, że i drogę twoją
Naganić muszę; bo te twe uciechy
Mogą mieć więcej smutku niż pociechy,
Ani ten kusy nie nagrodzi tego,
Co stracić możesz. Dostyc na mądrego.
Jam twój a pióro me, tobie życzliwe,
Co każe honor, to pisze chętniwe :
Myśli chcąc w łowy, ale rozum cały
Każe, aby dziś tego zaniechały.
Niechaj mi to twej niełaski nie niesie,
Jam twój i w domu, i w polu, i w lesie.

Wobec wierszy powyżej przytoczonych możliwem jest dwójakie przypuszczenie. Mógł je Morsztyn sam napisać, stawiając się kolejno w położeniu Niemsty²⁾ i Kochanowskiego, albo też włączył je do własnych, jako utwory przyjaciół.

Ciekawą rzeczą jest kim był ów, tak rozsądnie odpowiadający, Jan Kochanowski³⁾, imiennik i potrochu kolega po piórze poety czarnoleskiego. Z treści obu wierszy wnioskować można, że wraz ze swym „drużbą“ pełnił służbę dworską.

Układ Sumaryusza jest zupełnie dowolny i przypadkowy, przystępując więc do charakterystyki Hieronima Morsztyna, zmu-

¹⁾ S nr. 15.

²⁾ Wnioskując z wyrazu „drużba“, sądzę, że chodzi o Jana Niemstę. Niesiecki wspomina o dworzaniu tego imienia i nazwiska, który za zasługi dostał od króla Zygmunta III wieś Radzików pod Warszawą.

³⁾ Może jest on identyczny z owym Janem Kochanowskim, poetą sylw szlacheckich, żyjącym w XVII wieku, o którym wspomina prof. Brückner w Encyklopedyi powszechnej, t. 37.

szona jestem do rozklasyfikowania materiału na poszczególne grupy.

A) Pieśni erotyczne.

Miłość, a może raczej miłości sporo czasu zajmowały Hieronimowi.

Nie dbam o gmach marmurowy, ¹⁾
 Ani o złotogłowiowy
 Ubiór, ani o wysokie
 Trony i państwa szerokie;
 O skarby wielkie nie stoję,
 Przemysłów żadnych nie roję;
 Puszczam swój cug łakomemu
 I na wielki zbiór chciwemu.
 Jabym dosyć miał i na tym,
 Kiedybym był tak bogatym,
 Bym się ni ocz nie frasował
 A coraz inną miłował —

wyznaje szczerze poeta. Więc też po kartach Sumaryusza snuje się nieustannie nic serdecznych wynurzeń i skarg na bezimienne i imienne bogdanki. Wśród ostatnich imię Zosi i Anusi najczęściej powraca. Niepodobna rozstrzygnąć stanowczo, czy odnosi się ono za każdym razem do jednej i tej samej osoby; zresztą rozwiązywanie tej kwestyi byłoby trudem dość jałowym: żadna bowiem z bohaterek erotyki Morsztynowej szczególnego w nas zainteresowania nie budzi, żadna nie zdołała wydobyć głębszego tonu z jego lutni. Jeśli poeta płacze, goreje i na ból srogi narzeka, wygląda to zawsze raczej na koncept literacki, niż na cierpienie rzeczywiste. Miłość była mu igraszką zmysłów, często przechodziła w swawolę; namiętnością nie stała się nigdy.

Trojaki typ literacki przedstawia poezya miłosna Morsztyna. Odnajdujemy u niego pieśni proste, bezpretensjonalne zupełnie, prawie że o ton ludowy potracające, dalej liryki, w dekoracyę humanistyczną strojne, wreszcie erotyki, wykazujące bardzo już wyraźny wpływ włoskiego *seicenta*.

Do najcharakterystyczniejszych utworów pierwszej kategorii należą dwie pieśni: piąta i dziesiąta, z Pieśni rozmaitych²⁾. Piątej nie przytaczam, gdyż znajdzie ją czytelnik w Wierzydarzu I, 170 i w Kiermaszu (przedrukowanym przez prof. Wierzbowskiego).

¹⁾ S nr. 154.

²⁾ S nr. 283 i 292.

Pieśń dziesiąta.

Mł. Już dobranoc, Anusieńku, o łaskę nie stoję.
Dz. Bóg cie, Jarosieńku,¹⁾ was i duszę moję.
Mł. Nie umiałaś przyjaciela, miawszy go, szanować.
Dz. Na sumienie, żem cię bardziej nie mogła miłować.
Mł. Doznałem ja obłudy nieraz w tej miłości.
Dz. Ach niestety, potwarz cierpię w swojej niewinności.
Mł. Nieraz mi się twarz dla ciebie łzami oblewała.
Dz. A cóżem ci ja nieszczęsna takiego działała?

Po wymówkach ze strony kochanka, następuje groźba odjazdu. Sprzeczką jednak nie bez nadziei zgody się kończy.

Mł. Gdzie się żywnie obrócę, będę ja miał inną.
Dz. Skarz mię, Boże, jeśliś tobie tego przyczyną.
Mł. Jeśli mi będziesz rada, wrócę do ciebie.
Dz. Ujrzę ja; gdy przyjedziesz, dam ci sama siebie.
Mł. Poprawże się a wyzieraj; bądź dobrej nadzieje
 A czekaj, że się na cię Fortuna rozśmieje.
Dz. Kwap się do mnie, serce moje, jam już wiecznie twoja,
 Tyś jedyna na tym świecie sam pociecha moja.

Wyższy już znacznie stopień kunsztu przedstawiają pieśni; poranna i wieczorna, które podają w całości.

Dobry dzień.²⁾

Już dzień nadchodzi w promiennym zawoju,
 Wychodzi zorza z morskiego pokoju,
 Blask bije w okna twoje:
 Dobry dzień, serce moje!

Uchyl zasłony, odkryj okiennice,
 Otrzyj twe ze snu czarnobrwie źrenice,
 Pojrzyj na me wzdychanie,
 Dobry dzień, me kochanie!

A jeśliś w nocy wesołe sny miała,
 Dajżeś na jawie wesołe dni miała;
 Wszystkie pociechy moje
 Patrzyć na zdrowie twoje.

Bogdajże tobie lat pogodnych siła
 Rumiana zorza z mej strony zdarzyła;
 Mnie dość Fortuna dała,
 Żeś smaczno noc przespała.

¹⁾ Mamy tu wyraźnie wymienione imię poety, Jarosz=Hieronim.

²⁾ S nr. 299.

Wdzięcznaśli tego, Bóg ci zapłać, ale
 Jeśliś niewdzięczna, szczęścia mego wcale
 Nie będziesz w długu miała;
 Czyń z tem, co będziesz chciała.

Ale ja ufam twej stateczności,
 Że nie wyrzucisz za płot mej miłości:
 Pociesz me ranne wstanie,
 Czyń co chcesz, me kochanie!

D o b r a n o c¹⁾.

Gwiazdy się kryją, czarne mgły nadchodzą,
 Które za sobą rumiany świt wodzą.
 Księżyc skrył światłość swoją:
 Dobranoc, serce moje!

Odpuść mi, że twe spokojne wyspanie
 Przebudza moje płaczliwe wzdychanie,
 Bo miłość serce rani:
 Dobra noc, moja pani!

Jeśli też kiedy nietęskliwe łożę
 Strapionym oczom moim sen dać może,
 Niechaj mi się śni o tobie,
 Że z tobą igram sobie.

W bardzo ozdobną, humanistyczną szatę ustroił poeta drugą i ósmą, z tychże „Pieśni rozmaitych“. W drugiej wzywa pomocy Neptuna w miłości, w ósmej cieszy się nadzieją blizkiego i upragnionego szczęścia. Obie przypominają we wstępnych strofach znany liryk Sępa Szarzyńskiego: „Zaprząż nie tygry, nie lwice, Cyprydo“²⁾. Przytaczam tylko pierwszą, gdyż drugą odnajdzie czytelnik w Wirydarzu I 177. i nn., którego tekst pełniejszy (w Sumaryuszu brak wierszów 15—18).

P i e ś Ń w t ó r a.

Zaprząż, Neptunie, ciemnowodne konie
 W żaglowy pojazd, obtocz gładkie skronie
 Swe rozmarynem, a na bujną kosę
 Lej wonną rosę.

Weż szept potrzebny i wiosło sieciste,
 Niech z tobą wsiada dziecko osidliste:
 Ta, którą morską piana porodziła,
 Ta mnie wprawiła

¹⁾ S nr. 300.

²⁾ Pieśń LIII. (Wydanie I. Chrzanowskiego). Według dra Jaworskiego pieśń ta jest utworem Smolika (por. przyp. na str. 422.

W to upławienie; za tą nimfą muszę,
Za którą zawdy ważyłbym i duszę;
Cny morza władco, Tetys się bogini
Za mną przyczyni.

Staw mnie we wszystkim dniem i nocą biegu
U mej syreny na fortunnym brzegu,
Która w okrutnym nurcie me żrenice
Pławi tęsknice.

Wszakże, jeśli mnie nieszczerze miłuje,
Niech i mój na ląd plet się wy kieruje,
Bo i ja nie chcę pływać przeciw wodzie,
W tak bystrym brodzie.

Lecz, jeśli szczerze, choćby utopiła
Serce w głębokich łzach me...¹⁾
Zakupił, byle wsieść, czasu powodzi,
Dała do łodzi.

Echa *seicenta* włoskiego z jego wyszukany konceptyzmem odzywają się niejednokrotnie w liryce miłosnej Morsztyna. Stać go więc na antytezy, metafory i nagromadzenia, jakichby się, w kilkadziesiąt lat później, sam pan podskarbi nie powstydził. Poeta nasz umie śpiewać, lejąc łzy, skakać, będąc usidlonym, pałać wśród wody, patrzeć, olśnawszy, bez języka przemawiać i t. d. Kochanka, pokropiwszy go wodą, mokry ogień w nim nieci, w oczach jego łzy budzi, a płomień w sercu rozżarza. Więc pyta ją, nękany cierpieniem: „Czy śnieg, czy ogień niecisz? Nie śnieg, bo użega, Nie ogień, bo nie pali. Mów, co mnie dolega?²⁾

A oto jak opisuje rozstanie się z ukochaną³⁾ :

Nie tak wiele w głębokim morzu piasku, ani
Tak wiele gwiazd na niebie, nie tak wiele łąni
Po dzikich puszczech biega, albo ptastwa w lesie,
Ani żadna tak łąka wiele kwiatów niesie,
Jako wiele wzdychania i z krwawej żrenice
Łez moich wypłynęło na me smętne lice
W ten czas, gdym się z mą panną rozstawał a ona
Trzykroć słyszę, jak mdlą, ze mną rozłączona.

Wyszukanych metafor i antytez zręcznie budowanych nie brak w obu następujących lirykach.

¹⁾ Koniec wiersza nieczytelny.

²⁾ S nr. 223.

³⁾ S nr. 181.

Do Zosie.¹⁾

Żeglarz, gdy o morzu płaskiem wiosłem brodzi,
 Podniósłszy żagle, tam kieruje łodzi,
 Gdzie chce przypłynąć; któremu gdy w biegu
 Przeciwnie wiatry nie dadzą do brzegu,
 Kotwice rzuca w morski grunt i stoi,
 Czekając, aż się wicher uspokoi.
 A gdy też większa fala następuje,
 I maszt uczyni, a gdy go zdejmuje
 Strach nawałności, rzuca i towary
 Dla bezpieczeństwa, Neptunowi dary,
 Albo zaś żagle na szczęście podniesie,
 Że go wiatr, gdzie chce, burzliwy zaniesie.
 Jam żeglarz, panno, miłość — morze moje,
 Sternik — Kupidon, towar — łaski twoje,
 A Wenus, z morskiej urodzona piany,
 Na wicher prawie pchnęła mnie zbłąkany;
 Żądze — mój okręt, serce me w nim płynie,
 Port mój — chęć twoja, która gdy mnie minie,
 Przyjdzie mi tonąć w głębokich łzach a ty
 Pławisz mnie, Zosiu, nie życząc mi straty,
 Pławisz mnie, widzę, w niestałej powodzi,
 Serce mi topisz, a strach kto nagrodzi?
 Oto ja płynę, chcąc tam odwiedzić duszę,
 Gdzie ciało ciągnie, choćbym nie rad, muszę,
 Chcąc, swej podniósłszy żagle uprzejmości,
 Skutkiem twej portu dopłynąć miłości.
 Wiosłem pracy mej rozcinałem wały
 Uporu twego, gdy się rozbiegały;
 Szum popędliwy nie wdzięczności twojej
 Nie chce do brzegu dać galerze mojej;
 Kotwicę rzucił statecznej nadzieje,
 Przecie w niestałym łódź się gruncie chwieje;
 Maszt cierpliwości mej się podać musi,
 Tak go srogości twej nawałność dusi.
 Serce twe dyament; samaś właśnie skała,
 O którąby się łódź ma nie strzaskała!
 A nie lza jedno, w tej niebezpieczności,
 Towary rzucić w morskie głębokości
 A szczęścia czekać: lub ta burza minie,
 Lub, gdy na inny brzeg nawa przypłynie,
 Wysiadać z łodzi, a wyszedłszy z wody,
 Czekać na lądzie gdzie lepszej pogody.²⁾

¹⁾ S nr. 197.

²⁾ Wiersz ten znajdujemy na końcu „Philomachii“.

Jak widzimy poeta z kunsztem budowę powyższego wiersza przeprowadził. W pierwszej części dał nam obraz rzeczywisty okrętu, burzą miotanego; w drugiej, zestawiając ten okręt z własnym sercem, obraz rzeczywisty rozbił na drobne części, zużytkowując je, jako szereg metafor.

Lament niewolnika¹⁾.

Nic mnie nie boli, a płaczę rzewliwy,
Nikt mnie nie straszy, a przeciwnie lękliwy;
Łańcuch na szyi noszę okowany
I w srogich pętach chodzę poimany.
W płomieniu tonę, pałam pośród wody,
Boże się pożał nieszczęsnej przygody!
Sam nie wiem dzisiaj, co się ze mną dzieje,
Straciłem wszystkich pociech mych nadzieję.

Zmiłuj się, dziewczko kochana, boć złości
Ani przystoją, ani twej gładkości
Tyraństwo służy; nie twoja rzecz tracić
Niewinną duszę, ale owszem płacić
Szczerocę wdzięcznością i miłować tego,
Któryć się serca raz powierzył swego.
Bóg zna i karze wszystkie obłudności,
Jego się, Zosiu, bój za swe chytrności;
Jać nie przestanę miłować cię z dusze,
Aż gdy odbieżeć z tego świata muszę,
Ale ty nie wczas będziesz żałowała,
Gdy mnie nie będziesz wskrzesić mocy miała.

Wraz z ozdobnością literacką, przyjął Morsztyn od Włochów ton swawoli, do ostatecznych granic wyuzdania nieraz posuniętej. Swawoli tej nie umie on uszlachetnić najlżejszem choćby technieniem poezyi; stać go jedynie na pomysły płaskie i trywialne, które hojnie na kartach Sumaryusza rozsiewa.

Co wypełniało życie Hieronima, obok sercowych przygód i zawodów? O tem erotyki jego nie mówią. Z pieśni *Na odjazd z Wilna jednej pani*²⁾, w której z ukochaną Zosią się żegna, wiemy, że stolicę Litwy odwiedzał.

Po nakosztowaniu się „cukrowego smaku“ miłostek, stanął Hieronim na ślubnym kobiercu z Zosią, tą samą może, z którą tak żałośnie rozstawał się w Wilnie.

Stwierdzenie i faktu małżeństwa i imienia żony znajdzie czytelnik w wierszu *Dobra myśl ochotnego gospodarza*³⁾, o którym powiem w dalszym ciągu rozprawy.

¹⁾ S nr. 207.

²⁾ S nr. 216.

³⁾ S nr. 8.

Mecherzyński twierdzi, iż życie małżeńskie poety naszego było bardzo złe, a wniosek swój opiera na krótkim wierszu¹⁾, w którym mąż ostremi słowami narzeka na żonę, że mu „głowy frasować“ nie przestaje. Ależ skargi i zarzuty „Pieśni“ są tego rodzaju, że wypowiedzieć je można na cztery oczy, niepodobna jednak przed szerszym ogółem popisywać się nimi, nawet przy znacznej dozie cynizmu. Sądzę, że i *Pieśni o małżeństwie*²⁾ za materiał autobiograficzny uważać się nie godzi. Sporo w niej rzetelnego realizmu, to prawda. Równie dobrze jednak na obserwacyi, jak i na doświadczeniu osobistem może ona być oparta. Przytaczam z niej niektóre ustępy, ciekawe ze względu na ów realizm.

Oto obraz troski, nieuniknionej przy wyborze dożgonnej towarzyszki :

... nikt rozeznąć nie może
 Dobra, złali — ty, Boże;
 Nie w każdej jednaka wada,
 Ale w każdej trudna porada;
 Jakać się raz dostanie,
 Takać zawsze zostanie:
 Będzie jedna zjadła, gniewliwa,
 Druga płocha i zwadliwa,
 Jest i co męża bije
 Jest co wszetecznie żyje

 Póki są w panieńskim stanie,
 Wdzięczny z nich żart i rozmianie,
 A skoro za mąż pójdzie,
 Nikt z nią ładu nie dójdzie:
 Miasto owych wdzięcznych radości,
 Będzie płaczu dość i żałości,
 A gdy się żona kwili,
 Biję męża po chwili.

Z kolei przychodzą kłopoty i troski materialne :

Dziecka „papu“ wołają,
 Wrzeszczą, krzyczą, stękają;
 Więc synkowi do szkoły trzeba,
 A koszt nie spadnie z nieba:
 Daj, tatusiu, wszystkiego,
 Póki wzdry staje czego.
 Najlepiej się nie żenić zgoła
 Bo bez tego lżej chodzą koła.

1) *S* nr. 121.

2) *S* nr. 297.

Przytem niewiadomo, jaką żonę lepiej wybrać:

Bo nadobną strzedz musisz,
Ze szpetną się zaś usmucisz.

A gdy nakoniec przyjdzie do kłótni, najbezpieczniej jest:

Niech nieborak stęka,
Niech pada do nóg Zosi,
Niech jej nadobnie prosi,
Aż bić przestanie,
Moje kochanie.

B) „Aurea mediocritas“ szlachecka. Przyjaciele poety.

Służba dworska¹⁾ i praca około roli wypełniały żywot poety naszego. Prawdopodobnie jednak i jako „aulicus“, przygodami miłośnemi służbę dworską słodzący, i jako ziemianin, chudopachołkiem pozostał.

O żadnych bowiem godnościach, ni urzędach Sumaryusz nie wspomina.

Jak na prawego spadkobiercę humanizmu przystało, nie skarży się Morsztyn na ubóstwo i dolę chudopacholską wychwala.²⁾

Prawda to, że mię szczęście panem mieć nie chciało,
Atoli żebrać chleba przecie mi nie dało.
Zbiór mój słaby, skarb żaden, na lichwę nie daję,
Ale coć więcej trzeba, gdy na swem przestaję.
Nigdy głodny nie legnę, nie wstanę troskliwy,
Kłopot mi snu nie skazi, włos na głowie siwy
Z frasunku mi nie roście, wesołe mi lata
Płyną, ani mię długi wypychają z świata.
Dobra mi myśl nad gościem, płuży mi drużyna,
Obok z książęty siadać i to nie nowina,
W mieszku, lubo nie wielka, od potrzeby kopa,
Dom choć nie murowany, przecie też nie szopa,
Jest aksamit na grzbiecie, marmurek na głowie.
Dość mi Fortuna dała; byle było zdrowie,
Którego gdy posiłek w tym cugu poczuję,
Już ostatkiem ja szczęście i panów daruję.

Nie zbytek więc, nie marmury i złotogłowy o pomyślności stanowią:

¹⁾ Starym dworzanim zwie się Morsztyn w wierszu Bie-
sia da S nr. 75.

²⁾ S nr. 43.

Myśl wesoła, niestroskane¹⁾
 Serce, zdrowie niełatane,
 Z zyskiem praca, wiek pogodny,
 Dni spokojne, rok nie głodny,
 Sen smaczny, dobre sumienie,
 To szczęście, to dobre mienie;
 Kopa od potrzeby w domu,
 Nie być nic winien nikomu,
 Ratować czasem bliźniego,
 A mieć swego do nowego.
 Zbiór to wielki, wielkie włości,
 Nie znać w szczęściu odmienności.
 Ojczyzna wcale swoboda,
 Piękna sława, z bracią zgoda,
 Sąsiad dobry, wierny sługa,
 Lichwa niskąd, jeno z pługa,
 Chleb a żywot bez nagany,
 Skarb to nieoszacowany.
 Żona k'myśli, rodowity
 Z nią przyjaciel, dar obfity,
 Potomek, w ojca wrodzony,
 A spłacheć nie spustoszony.
 W tych pociechach włos sędziwy
 Czyni wiek ludzki szczęśliwy;
 Dość temu Fortuna dała,
 Komu w tem nie przeszkadzała.

Wśród największych jednak pomyślności, o wartkich od-
 mianach losu pamiętać należy i

Miernie szczęścia zażywać, którykolwiek z nędzy²⁾
 Prędko wyszedł do wielkich skarbów i pieniędzy

 Bierz z bojaźnią fortunę, która szybko biega:
 Goniącego się mija, stojącego sięga.

Gdy zaś niedola przycisnie, wtedy przystoi mężnie jej czoło
 stawić, gdyż „głową mur przebić trudno“. Najlepiej więc cieszyć
 się nadzieją, że szczęście kołem się toczy,

a po chmurnym czasie³⁾
 Wraca nam biegle niebo jasne słońce zasię;
 I żeglarzom nie zawsze dostaje pogody:

¹⁾ S nr. 12.

²⁾ S nr. 19.

³⁾ S nr. 115.

Częstokroć nawałności morskie burzą wody;
 Rolnik też niejedną lichwę z pługu bierze:
 Co rok ani się ziemia w jednej isci mierze.
 A zatem i frasunki:

pewny koniec mają
 A pociechy za nimi w też tropy ciągną.

Temu, kto przyjacielską „drużynę“ mienił warunkiem zasadniczym szczęścia, nie brakło oczywiście „sąsiadów dobrych“, „gości szczerých“ w żartach i przy pełnym kielichu. Witał ich poeta i przyjmował z radością w chudopacholskiej zagrodzie i w Sumaryuszu wspomnienie przyjęć tych pozostawił. Jego: Dobra myśl o choćnego gospodarza¹⁾ — to ciekawy bardzo i bardzo szczerý obrazek obyczajowy. Z wyjątkiem wstępu, strojnego w obowiązującą klasyczną dekorację, ani śladu tam konwencyonalizmu humanistycznego.

Apollo złotowłosy! zdejm sajdak z strzałami,
 Każ dziś na stronę bojom pospołu z wojnami,
 A weź lutnię słoniową z białośniegiej kości,
 Bo dziś u mnie zastaniesz bardzo wdzięcznych gości.
 Dziś radość i wesele u nas mieszkać mają,
 Które troski z frasunkiem ze łba wybijają.
 Do nas, do nas uciezna, wszechrozkoszna pani,
 Rumiana Wenus! wsiadłszy na złociste sani,
 Weźmij z sobą on wdzięczny orszak panien swoich,
 By jeno uweselić wdzięcznych gości moich.

A ty, chłopcze, do kuchni skocz, mów kuchmistrzowi,
 Niech wszystkiego dostatkiem nada kucharzowi.
 Ty też, moja Zosieczku, bądź mi gościom rada,
 Pobieź sama do kuchni i przygrzej obiada.
 Każ kurcząt, gęsi dosyć i kapłonów napiec,
 Do wszystkiego cybulki drobnusieńko nasiec.

Możesz też piękny kąsek jakiej zwierzyneczki
 Pięknie do jakiej smacznej włożyć jarzyneczki,
 A piekarzowi tortów, pasztetów z kreplami²⁾
 Każ napiec i kołaczów z cukrem, z rodzenkami.
 A ja tymczasem w karty z pany się zabawię,
 Albo im jaką inną krotochwilę sprawię.
 Kart na stół daj, skoczkosiu, proś o gorzałeczkę,
 Albo moją z pokoju podaj sam flaszeczkę.

¹⁾ S nr. 8.

²⁾ Kreple = gatunek ciasta (Linde).

To nasz napój, panowie, ta godność do niego,
 Można niewiele jedząc, być pijanym z niego;
 Za grosz nim uczęstuje a za dwa umorzy,
 Tem się więc psują zdrowi, tem się leczą chorzy.

Pierwszy trunek do ciebie, mój družba cnotliwy,
 Wypiję; wiem, że mnie znasz dawno, zem prawdziwy
 Twój przyjaciel i zdawna czczę i miłuję;
 Coć się kolwiek podoba, wszystkiem cię daruję.
 Do stołu, chłopięcuzka, rychło nagotujcie,
 Jeno srebra mi, proszę, i szklenic szanujcie.
 Zimnej wody do wina przynieść będzie trzeba...
 Od piekarza do stołu wziąć dostatkiem chleba.

Tuwalni, wody rychło, aleć lepsze piwo :
 Tą się zmyć, owym się spić, tak bywa, jak żywo.
 Panny trzeba przesadzać warstwą młodzieńcami,
 Jako gdy przesadzają różę gwoździkami.
 Do białej płci, pacholcy, przystąpcie się z wodą,
 Podziękuje się w tańcu tej służby nagrodą.
 Raczcie, waszmość, za stół sięść, moi wdzięczni goście,
 Gładszy przed stół krajczym wnet jeden uroście ;
 Jest mięso, są i ryby, co komu smakuje,
 To niechaj przedsię bierze, wiem, że się nie struje.
 Jest łosoś, są lipienie, jest i rośła szczuka,
 Jest smaczna w żółtej jusze cielęciny sztuka,
 Raczcie, waszmość, jeść, proszę, to, co nam Bóg zdarz
 Byle mi smacznie kucharz zająca uwarzył,
 Proszę na tę dziczyznę, nowina w tym kraju
 Jak i bażant, wiem, że się nie lęgnie w tym gaju.
 Do pieczystego proszę o przysmaki jakie :
 Sałata z ogórkami, dostatki wszelakie,
 Jam nie Włoch, bardzo mało o kapary stoję,
 Limoniej też nie pragnę, oliwek się boję,
 Aleć co dom ma, czegoś w ogrodzie nasiąła,
 Tego chętnie dodawaj, chybabyś nie miała ;
 Chleb z solą, z dobrą wolą, jak starsi mówili,
 Kiedy więc najwdzięczniejszych gości naprosili.
 Przecie dobrze bywało, bo w szczerości prawdy
 Przestrzegali ojcowie nasi z ludźmi zawdy.
 Nuż piwa, wina, miodu; nie mam małmazji,
 Tegom roku nie jeździł po nią do Kandyi,
 Ale chmiel nasz wystąły i węgrzyn łagodny
 Jest znacznego wszystkich nas przywitania godny.
 Nie wadzi mu gęby dać, komu parno będzie,
 Jego wnetże za zdrowie dzban pełen dojedzie.

Wilka, dzieci, tym, co tu u mnie nie bywali,
 Aby ten pierwszy w dom mój przyjazd pamiętali.
 Zosieńku, pij do gościów, proś ichmościów sama
 O lepszą myśl, chceszli mieć dziś trzeźwego pana;
 Ale wiem, że mi nie dasz w tym do końca wiary,
 Bym ja dziś nad swój zwyczaj nie miał przebrać miary.

Przed szlachetną drużyną kiszek z kiełbasami
 Przymknij, krajczy; niechaj się nie bawią z flakami,
 Bo panny z tego szydzą i za zły znak mają,
 Gdy widzą, a młodzieńcy flaki obierają.

A gdy się obiad skończy, w taniec muzykowie,
 Zagrajcie co grzecznego, rządni pachotkowie;
 Są gotowi z paniami kształtownie wywijać,
 Kto niedojadł, wolno mu z pannami dopijać.

Nuż każdy z swą do swego, gospodarzu, tobie
 Czołem bijąc, wszyscy dziś podpijemy sobie.

Przyjrzyjmy się teraz onej drużynie przyjacielskiej, z którą
 świata używał nasz poeta.

Rej wśród niej wodzi Jan z Lężenic Gostomski, syn
 Hieronima, wojewody poznańskiego, starosta wałecki i werecki,
 wojewoda inowrocławski, brzeski i kaliski, zmarły według Mo-
 numentó w Starowolskiego w 1623 r., w wieku lat czterdziestu
 siedmiu a więc w roku 1576 urodzony¹⁾. Siarczyński²⁾ zwie go
 mężem znamienitym, rozsądnym w radzie, w pożyciu wspaniałym,
 który, jadącego na wyprawę moskiewską, królewicza Władysława
 wraz z królem Zygmuntem, w Wilczyskach pod Warszawą, okazale
 przyjmował i podczas wyprawy stu ludzi zbrojnych utrzymał się
 zobowiązał.

Pana tak możnego dzieliła od Morsztyna pozycja społeczna
 aczkolwiek w Sumaryuszu Gostomski jeszcze jedynie jako starosta
 wałecki występuje, łączyła zaś z nim wspólna obom chęć przygód
 wesołych, niezawsze dość wyszukanych. Stąd w wierszach, jakie
 poeta nasz wojewodziecowi poświęca, snuje się ton podwójny: ko-
 leżeńskiej przyjaźni a zarazem chudopacholskiego respektu i po
 kolei to jedna, to druga nuta przeważa.

Gostomski nie gardził swawolą i Morsztyn był mu w tem
 wiernym i powolnym towarzyszem³⁾.

Nie więc dziwnego, że po wesołych chwilach, przeżytych
 podczas lubelskiej dyety, gdy staroście wałeckiemu wypadło

¹⁾ Starowolski, Monumenta. Niesiecki, Herbarz.

²⁾ Siarczyński, Obraz wieku panowania Zygmunta III.

³⁾ Por. S nr. 184.

Lublin porzucić, żegna poeta i przyjaciela i bujną drużynę jego wierszem, żalu i czułości pełnym¹⁾.

Przytaczam go, nie dla artystycznej wartości, ale dla żywych, charakterystycznych rysów, oświetlających życie szlacheckie w ówczesnej Polsce.

Starosta nasz odjechał, wszystkie z nim uciechy,
Pomyślnie krotochwile, płąsy, żarty, śmiechy.
Wsiadli na wóz, a Lublin nieborak łyży toczy,
Pan Chmielowski dotychczas jeszcze smęci oczy,
Nie osychają oczy Tęczyńskich i jego
Dwór, panie bez starosty tęsknią wałęckiego.

Odjeżdżającej drużynie Gostomskiego przydaje Morsztyn za towarzyszy Olimp cały, darząc każdego tem bóstwem, które mu się według zalet i charakteru najsłuszniej należy. A więc u wojewodzica poznańskiego:

trzy boginie na łogoszach stały:
Juno, Wenus i Pallas, a przed nim siedziały:
Dobra Myśl i Biesiada, w nogach brzmia gotowie
Amfion z Orfeuszem, sławni muzykowie

Stangręt, wesołym licem ucieśniej zabawy,
Pędzi krzykliwe konie na gościniec prawy,
Biczem trzaska, podróżnym dodając ochoty,
Omijając nieszczęsne drogi złej kłopoty.
Sam starosta, w szkarłatnej szacie cnej szczerości
Siedzi, a Wenus mu coś szepce o miłości
Arcybelli, cnej panny, on się tylko śmieje,
Cierpliwością się ciesząc pomyślnej nadzieje

Apollo z Kochanowskim²⁾ siedzi uzłocony,
A Minerwa dwie trzyma przed nimi korony;
Koło nich wieszają się helikońskie panny:
Zda mi się, żem tam zajrzał trochę i Dyanny;
Janek coś o myślistwie z nią pilnie rozmawia,
A fraucymer go z sobą na pole namawia.

Wilgostowski ze dzbanem kogoś wiezie z sobą,
Z wynalazcy winnemu podobną osobą,
Wieniec ma hederowy, w ręku czop, na głowie

¹⁾ Por. *S* nr. 185.

²⁾ A więc mamy tu znowu, jak i w wierszu do Niemsty (por. str. 423) nieznanego Kochanowskiego-poetę, oczywiście nie Jana z Czarnolasu, który rówieśnikiem Gostomskiego być nie może.

Poszedł coś na Bachusa, przed nim frantaszkwie
 Szklenice, czarki, kufle, kieliszki trzymają,
 A co raz Adamowi z wierzchem nalewają.

Bodajżeś zdrowo sącył, mój Adamie miły,
 Bodajci się truneczkiem lata przedłużyły,
 Z Kożuchowskim ktoś jedzie w żelaznym kołpaku :
 Mars, bóg wojny, bo go znać po krwawym szyszaku,
 Furyje na łogoszach, Śmierć z Pomstą nad nimi,
 Gniew stangetem, Ból biczem, a Strach szalonemi
 Szkapami forytuje...

Przyborowski boginię jakąś też prowadzi
 Z Świebodzińskim, a przy nim dość inszej czeladzi :
 Gospodarną znać jakąś bardzo białogłową,
 Bez mała nie Cererę, córkę Saturnową.

Nie brak wśród rozbawionej drużyny szlacheckiej i typowego procesowicza. Oto Komorowski:

Statut wiezie z Lublina z sobą malowany,
 Z trybunału w swej sprawie ze dworem wysłany;
 Widzę, że munimenta częstokroć przeziera,
 Coraz się z praktykami nieborak pociera,
 O sto grzywien i jedną, membran pokazuje,
 Teraz się nim, że wygrał tę sprawę, raduje ;
 Temu prawo myśl trapi i sen odejmuje,
 Bo czasem do samego dnia je rewiduje.

Bodajże, Jasiu, w każdej fortuna służyła
 Sprawie, która się na stół pański wytoczyła!
 Grom praktyków, prawem się pocieraj i z pany,
 Dostatkami pańskimi nie bądź przekonany!

Bądźcie oba łaskawi, fortunni Janowie,
 Daj wam do sta lat Parki przedłużyły zdrowie.

Zbyt bujne wybryki młodości kończyły się żałośnie i wesołe przygody wypadło poecie naszemu ciężką odpokutować chorobą. Opowiada o niej Gostomskiemu w listach¹⁾ smętnych i dość pokornych, na »zwiądłą głowę« i »zbołały rozum« narzekając.

W listach tych znajdujemy, wcale zgrabnie wierszowaną, odpowiedź Gostomskiego. Oto wobec skarg, żalu pełnych na zaniedbanie sługi i oddanego towarzysza :

Zapomniałeś mnie, panie, a pociechy moje
 Wiatry jakieś porwały... Czemuś, miłościwy,

¹⁾ S nr. 186—190.

Dziś, panie, tak niełaskaw; przecz mi służce twemu,
Taki dziś głód na łaskę?...

odpisuje wesoło starosta wałecki, brakiem czasu i oddaleniem Morsztyna się tłumacząc:

Zajechałeś daleko, mój Morsztynie drogi,
Że mi cię lub pożegnać, lub witać czas drogi
Nie dopuszczał, bo aspekt daleko z Krakowa...

i kończąc słowami pociechy i obietnicą lepszych chwil w przyszłości:

Alem ja nieodmiennie przyjacielem twoim,
A teraz życzę z serca, byś zdrowia pierwszego
Nabywszy, znowu przyszedł do szczęścia wszelkiego,
Potem w maju zażyjem zwyczajnie po swemu...

Odpis wierszowany Gostomskiego wraz z pochwałami, jakimi Morsztyn wojewodzica poznańskiego w listownej z nim rozmowie darzy, zowiąc go »ozdobą Helikonu« i »Muz ulubieńcem« i przyznając skromnie, że »nie jego to rozumu rzecz wchodzić w szranki« ze starostą, nasuwa przypuszczenie, iż tenże starosta nie tylko wśród swawoli, przy pełnym kielichu, ale i na Parnesie towarzyszem był poecie i że o Gostomskim mówi ośmiowiersz: *Do Jana*¹⁾, w którym Hieronim przyjacielowi, fraszki swe do oceny przesyłającemu, obiecuje też fraszki z powrotem wyprawić, »swym własnym przypłódkiem« je pomnożywszy.

Oczywiście na przypuszczeniu jeno poprzestać należy, gdyż oprócz wiersza, znajdującego się w Sumaryuszu, żaden plon Muzy wojewodzica poznańskiego do czasów naszych się nie przechował²⁾.

Wymieniona powyżej grupa listów wierszowanych skłoniła Mecherzyńskiego do wniosku o podróżach zagranicznych Morsztyna. Wniosek ten, po ścisłym przejrzeniu materiału, upaść musi. Owe przez poetę przebyte »granice francuskie« owe w Cyprze »jedwabnice Wenery«, »wody nilowe« i w Ankonie »ze swachą ankońską zawarte przymierze«, o których Gostomskiemu opowiada, są to wspomnie-

¹⁾ S nr. 161.

²⁾ Estreicher w Bibliografii rozbija na dwie postaci osobę Jana Gostomskiego. Osobno wspomina o wojewodzie kaliskim, osobno zaś o staroście wałeckim a przytaczając urywek wiersza Hieronima do Gostomskiego (S nr. 188), czyni błędnie autorem tego wiersza Stanisława Morsztyna.

nia nie realnych podróży, ale zbyt częstych wędrówek po krainie Cypryjskiej bogini.

Przyjacielski stosunek łączył również Morsztyna z **J e r z y m N i e m s t ą**, najprawdopodobniej towarzyszem poety w dworskiej służbie ¹⁾. Ożenienie (trzecie z kolei) tego Niemsty ze Zborowską upamiętnił Hieronim uroczystem epithalamium, w którym cały **Par-nas** zrywa do pomocy, by godnie uczcić przyjaciela: ²⁾

Apollo, cny ochmistrzu sióstr parnaskich, który,
Chodząc po dzikich gęstwach helikońskiej góry,
Poważną bogorodnych panien rotę wodzisz,
A w Pegazowym zdroju boską nogą brodzisz,
Użycz krople tej wody, z której mądrość płynie,
Mnie dowcipu zwiędłego głupiemu chudzinie,
Abych nią mógł zakropić pióro zapragnione
I rym pisać wesoly. A wy, rozplodzone
Z boskich rodziców córki, idźcie tam, gdzie kwiaty
Za wiecznopogodnemi jedno kwitną łąty.
Tam, wonnych ziół narwawszy, uwijcie Jerzemu
Niemście wieniec na skronie...

Nie na długo starczyło jednak poecie namaszczenia.

Epithalamium dla szerszego ogółu weselnych gości było snac przeznaczane; ścisłemu zaś gronu przyjaciół dostał się żartobliwy wierszyk, w którym Morsztyn ostrzega łatwo pocieszonego wdowca i zbyt częstego pana młodego. ³⁾

Trzeci się raz już żenisz : i tać śmiała była,
Która się trzecią żoną być twą omyliła;
O czwartej nie pomyślaj, choć masz odbyt na nie,
Bo się już będą bały tak panny. jak panie;
A jest czego; bo właśnie jakby żyć nie chciała,
Któraby właśnie z tobą czwarty raz ślub brała.
Folguj tej trzeciej, radzę, bo jakbyś ją stracił,
Wiecznembyś już sieroctwem tej straty przyplacił.

Szeregu przyjaciół, którym Morsztyn rymy swe święcił, do-piętniają : **M i k o ł a j Z i e n o w i c z**, kasztelan połocki, mąż nauk

¹⁾ W wierszu „Na bankiet tegoż“ (por. *S* nr. 13) Morsztyn nazywa Niemstę wyraźnie dworzaninem : „Słusznalito, dworzanie“ itd. Mowa tu najprawdopodobniej o Niemście, sędzim ziemi zatorskiej, deputacie na sejm 1629 r., bracie Jana Niemsty, również królewskiego dworzanina (por. o nim wyżej). O obu wiadomość u Niesieckiego.

²⁾ *S* nr. 12.

³⁾ *S* nr. 165.

i dzielnością niepospolity, ożeniony z Chodkiewiczówną, poległy pod Chocimem w obronie hetmana; ¹⁾ dalej Dadzibóg Karnkowski, wojewoda derpski przez Stany na sejmie 1611 roku do rokowań z Moskwą wyznaczony, w 1617 roku w wieku lat czterdziestu czterech zmarły ²⁾, Marek Rudowski, króla Zygmunta dworzanin, Samuel Chełmski, Wojciech Białoskórski, Bogusz, Zwoleński starosta, wreszcie Albert Łaski, wuj Hieronima ³⁾.

Temu poświęca poeta wiersz, utrzymany od początku do końca w szlachetnym horacyuszowym tonie i przypominający bardzo znaną pieśń Kochanowskiego: Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko ⁴⁾.

Łaski Olbrychcie, wuju mój a panie!
Bystrej odmienne Fortuny bieganie,
Obrot szalony, wartkonośne koła
Ty znasz, boś tego bardzo świadom zgoła.

Byłeś na górnym i na dolnym razie,
W łasce Fortuny byłeś i w obrazie,
Doznałeś w szczęściu wielkich odmienności,
Nie tajneć dziwne w czesiech niesforności.

Wywyższywszy cię Fortuna wysoko,
Kazałać państwa rozciągać szeroko,
Ale w tem złośna postrzedz się nie dała,
Że jeszcze statku za pieniądź nie miała.

Tyś na jej skrzydłach sławą nieba tykał
I prawieś się już do Boga przymykał.
Aleć wnet na dół nagle zaś spuszczoney,
Srogą Fortuny odmianą dotkniony.

Teraz ci w wieńcu nie stało radości,
Kto się spodziewał tej niestateczności?

¹⁾ Por. *S* nr. 11. O Zienowiczu *vel* Zenowiczu pisze Niesiecki w Herbarzu, Starowolski w *Bellatores Siarczyński w Obrazie wieku panowania Zygmunta III. Podług Sobieszczańskiego* (Encyklopedia Orgelbranda) znane jest w druku jego dzieło p. t. *Theses politicae de rerum publicarum mutatione 1606 r.*, Bazylea. Toż u Estreichera.

²⁾ Patrz Starowolski, *Monumenta. Niesiecki, Herbarz. Siarczyński, Obraz i t. d.*

³⁾ Albert Łaski, wojewoda sieradzki, syn Hieronima, patrz Niesiecki i źródła tam przytoczone.

⁴⁾ *S* nr. 18.

Jeślić do końca posłużyć nie miała,
Czemuż cię kiedy zdradliwie tykała?

Niemasz nic w szczęściu omylnym trwałego,
Bywszy coś, ginie, jest koniec wszystkiego.
Fata w nieszczęściu, fata w szczęściu służą
Tym, którzy światu mizernemu płużą.

Dzika jest, płocha Fortuny postawa,
Dziś się rozgniewa, jutro zaś łaskawa,
Czoło wesołe, tył ma żałobliwy,
Stopa życzliwa, krok u niej zdradliwy.

Trzeba się w szczęściu, kto w nim trwać chce zgoła,
Zawsze oglądać na poślednie koła.
Nie chodź na głębie, bo uchybisz brodu,
Kto dziś miał co jeść, bój się jutro głodu.

Skromnie, to fortel, zażywać potrzeba,
Komu Fortuna da z potrzebą chleba;
Mierność a waga w szczęściu nie zawadzi
Nie ufaj mu nikt, nikogo nie zdradzi.

Warszawa.

(Dok. nast.).
